

ROZDZIAŁ 1

Srebrny samochód mknie zaśnieżoną drogą nieco szybciej, niż powinien. Mam wrażenie, że kierująca pojazdem nie do końca zdaje sobie sprawę z panujących warunków atmosferycznych.

O tej porze roku asfalt często bywa zdradziecki.

Zaciekawiona tą brawurową jazdą, skupiam wzrok na pojeździe, który z góry wygląda jak metalowa zabawka.

Choć mknę ponad koronami świerków i drzew, jestem w stanie dostrzec tablicę rejestracyjną.

Warszawska.

Chichoczę drwiąco, a mój śmiech niesie się z wiatrem, strącając śnieżny puch ze zmarzniętych gałązek. To chyba jedyny „namacalny” dowód, że w ogóle tu jestem. Nie, potrafię jeszcze do końca panować nad swoją energią. Inni mają większe umiejętności w bezszelestnym podróżowaniu po ziemskim świecie. Mnie, mimo siedmiu lat przebywania po tej drugiej stronie, nadal zdarza się coś niezdarnie strącić lub trzasnąć drzwiami. Naprawdę nie robię tego specjalnie. Podobno każdy ma z tym na początku problem. Nigdy jednak nie chcemy nikogo przestraszyć, a w szczególności tych, których kochaliśmy. Po prostu ciężko nam się przyzwyczaić.

Auto podskakuje na śnieżnych wybojach.

Mój uśmiech przygasa.

Warszawa była moim domem przez wiele lat. To tam się urodziłam, wychowałam i poznałam, co to prawdziwa miłość. Miałam cudowne życie.

A teraz?

Prawdę powiedziawszy, nie mam nawet własnego ciała: nie widzę tej zgrabnej linii nóg, które zawsze lubiłam, nie czuję pod palcami miękkości ciemnych włosów, które mój mąż komplementował od pierwszych chwil naszego poznania. Gdy muskam palcami policzki i powieki, czuję jedynie zimne powietrze, zupełnie jakbym wsuwała dłonie do lodowatej wody w przeręblu.

Kim jestem?

A może należałoby zapytać, czym jestem?

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu miałam problem z odpowiedzią na to pytanie. Teraz jednak już wiem – jestem duchem.

Choć czasami ze wstydem myślę o sobie, że stałam się szpiegiem z krainy wieczności.

Nie mam jednak pomysłu, co dalej ze sobą zrobić. Nikt mi wcześniej nie powiedział, że do czyśćca będzie tak długa kolejka. Gdybym była tego świadoma, być może żyłabym tak, aby od razu trafić albo do nieba, albo do piekła. Tam kolejek nie ma i dusze rozliczane są niemal natychmiast. Cała reszta, czyli ci, co do których były jakiegokolwiek wątpliwości, musi czekać na swoją kolej, pozostając bytami, krążąc pomiędzy światem żywych i umarłych.

Dzisiaj nagle poczułam ogromną ochotę, aby pokręcić się ponad pięknymi lasami otaczającymi drogę prowadzącą do miejscowości, w której zakończyłam ziemskie życie.

Czy znalazłam się tutaj przez tę właśnie kobietę?

Mam dziwne przeświadczenie, że to właśnie przez nią krążę tu bez celu już od kilku godzin. Z drugiej strony zaś czuję coś, co dawniej – gdy miałam ciało – nazwałabym ekscytacją.

Opadam niżej i przelatuję tuż nad obsypaną śniegiem ziemią. Omijam ostrożnie dorodne drzewa, nie spuszczając z oczu srebrnej skody.

Pragnę zobaczyć jej twarz.

Wytyżam wzrok, ale jedyne, co widzę, to włosy tak jasne i proste jak u nordyckiej księżniczki.

Kobieta pochyla się w stronę fotela pasażera i czegoś szuka.

Jest piękna.

Nie muszę widzieć jej całej, by to poczuć.

Jej szczupłe ciało otacza mocna, kolorowa aura, która zwiastuje ciekawą osobowość i ogromny temperament.

Ta myśl uderza we mnie niczym gorąca iskra i rozpala we mnie złość, której nie czułam od czasu, gdy uświadomiłam sobie, że nie żyję.

Co taka piękność robi na drodze do Świerkowa?

Nie jestem pewna, czy chcę ją widzieć w miejscu, które tak kochałam.

Po co tu przyjechałaś?!

W chwili gdy myśl ta opuszcza mój umysł, kobieta spogląda w tę stronę. Wstrzymuję oddech, gdy zielone niczym mech oczy spotykają się z moim wzrokiem.

Jej twarz, widoczna teraz w pełnej okazałości, to istne dzieło sztuki: wysokie kości policzkowe, subtelna linia szczęki, zgrabny nos i pełne usta zaciśnięte teraz ze strachu.

Ukłucie zazdrości przeszywa miejsce, w którym dawniej biło moje serce.

Wiem, że ona nie jest w stanie mnie zobaczyć. Gdybyśmy byli w jednym pokoju, być może wyczułaby moją obecność. Niektórzy mają podobno taką zdolność.

Mój mózg pracuje tak intensywnie, że nie zauważam grubej gałęzi, która obciążona śniegiem zwisa smętnie niemal do samej ziemi.

Z piskiem, który słyszę tylko ja, wybijam się ku niebu. Kątem oka dostrzegam ciemny kształt wystrzeliwujący wprost na drogę.

Zwierzęta to kolejne istoty, z którymi łatwiej nam – umarłym – się porozumiewać. Nie dziwię się więc, że bezdomny kocur wyczuł moją obecność i czmychnął, aby być jak najdalej ode mnie.

W chwili gdy wybiega na drogę, uświadamiam sobie, że zapoczątkowałam coś, od czego nie ma już odwrotu...